

NOWE FAKTY, NIEZNANE DOKUMENTY
WSTRZĄSAJĄCE TŁO TRAGEDII

SYLWESTER LATKOWSKI
PIOTR PYTLAKOWSKI

OLEWNIK

ŚMIERĆ ZA 300 TYSIĘCY

O KULISACH PORWAŃ DLA OKUPU
OPOWIADA JANUSZ KACZMAREK

Świat Książki

OLEWNIK

Ś M I E R Ć Z A 3 0 0 T Y S I Ę C Y

S Y L W E S T E R L A T K O W S K I
P I O T R P Y T L A K O W S K I

OLEWNIK

Ś M I E R Ć Z A 3 0 0 T Y S I Ę C Y

O KULISACH PORWAŃ DLA OKUPU
OPOWIADA JANUSZ KACZMAREK

Korekta
Ewa Grabowska
Dorota Piekarska

Copyright © by P. Pytlakowski, S. Latkowski, J. Kaczmarek, 2009
Copyright © by Świat Książki Sp. z o.o., Warszawa 2011
Copyright © for the e-book edition by Weltbild Polska Sp. z o.o., Warszawa 2011

Świat Książki
Warszawa 2011

Weltbild Polska Sp. z o.o.
ul. Hankiewiczza 2
02-103 Warszawa

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych - jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

ISBN 978-83-7799-144-2
Nr 90451451

SPIS TREŚCI

WSTĘP	5
ROZDZIAŁ I	
PRZED PORWANIEM	12
ROZDZIAŁ II	
TAJEMNICE ŚLEDZTWA	30
ROZDZIAŁ III	
ROZMOWY PRZEZ GŁUCHY TELEFON	46
ROZDZIAŁ IV	
CZAS OKUPU	83
ROZDZIAŁ V	
TROPY OLEWNIKÓW	97
ROZDZIAŁ VI	
BŁAGANIE O POMOC	129
ROZDZIAŁ VII	
ZBRODNIA I KARA	143
ROZDZIAŁ VIII	
ŚMIERĆ POD SPECJALNYM NADZOREM	169
ROZDZIAŁ IX	
OFIARY CUDZYCH BŁĘDÓW	185

WSTĘP

1.

Jest chłodna październikowa noc, księżyc ukryty za chmurami. W osadzie Świerczynek, w istocie na przedmieściu Drobina, ciemno choć oko wykol. Tylko na terenie zakładów mięsnych Olewnika palą się latarnie. Dom Krzysztofa Olewnika stoi za murem masarni, w cieniu. To ostatnia posesja przy drodze, dalej już tylko pola.

Wszystko, co wydarzyło się tej nocy, mogło przebiegać następująco.

W panującym mroku nawet jasny samochód marki Polonez jest niewidoczny dla postronnych. Siedzi w nim kilku mężczyzn. Obserwują drogę, na coś czekają. Tuż przed północą nadjeżdża dodge caravan. Wjeżdża przez bramę posesji, parkuje. Wsiada młody mężczyzna, wchodzi do domu.

Pasażerowie poloneza rozglądają się czujnie. Wokół nadal spokój, ani żywej duszy. Opuszczają auto. Dowodzi nimi najstarszy – zwalisty, łysiejący, gruby kark, potężne pięści. Przez bramę przedostają się bez kłopotów, ma uszkodzony zamek i oni o tym wiedzą. Obchodzą dom, po kolei ostrożnie sprawdzają wszystkie drzwi. Wreszcie trafiają na te właściwe, od tarasu. Są jedynie przymknięte, wystarczy pchnąć, aby się uchyliły. Za nimi pomieszczenie z basenem. Idą gęsiego, jeden spluwa do wody, drugi lekko się zatacza, w pewnej chwili niemal wpada do basenu. Przed upadkiem ratuje go kolega, chwytając za łokieć, podtrzymuje.

Wchodzi do salonu. Przed włączonym telewizorem siedzi ten, którego

szukają. Słyszy jakieś odgłosy, odwraca się, widzi całą grupę. Zrywa się, chce uciekać. Próbują go obezwładnić, ale to nie takie proste, bo mężczyzna jest bardzo sprawny, gibki, broni się, sam próbuje atakować. Trwa walka, lecą krzesła, spadają przedmioty ze stołu, oberwane żaluzje lądują na podłodze. Napastnicy już wiedzą, że nie pójdzie im łatwo. Facet miał być słaby i przestraszony, a jest odwrotnie, to oni ciężko dyszą i zaczynają się bać, że stróż z pobliskiej masarni usłyszy hałasy. Czatując w polonezie, zażyli trochę amfy, dla odwagi. Teraz to się mści, bo narkotyk na dłuższą metę odbiera im siły.

Do akcji wkracza sam szef. Nie brał narkotyku, panuje nad sobą. Uderza ofiarę kolbą karabinka skorpion. Trafia w nos, słyhać chrzęst kości, leje się krew. Mężczyzna osuwa się na ziemię. Napastnicy chwytają go, krępują mu ręce, zalepiają plastrem usta. Zabierają się do plądrowania pomieszczeń, ale herszt ponagla: – *Spierdalamy!*

Wynoszą jeńca i wpychają go do stojącego na terenie posesji samochodu marki BMW. Jeden z nich próbuje odjechać polonezem, ale wpada do rowu. Przez kilka minut piłuje silnikiem, koła buksują i maszyna zakopuje się w błocie. Ten najstarszy każe mu przestać. Podczepia do poloneza linkę, drugi koniec mocuje do beemki. Po chwili oba samochody odjeżdżają.

Ale wydarzenia w domu Krzysztofa Olewnika mogły przebiegać według innego scenariusza. Taką wersję równie poważnie jak poprzednią badali później śledczy.

Krzysztof po powrocie do domu uchyla drzwi balkonowe prowadzące z basenu na taras. Zasiada przed telewizorem, czeka. Faceci z poloneza wpadają do domu i wspólnie z rzekomą ofiarą robią bałagan jak po przejściu tornada. Tylko krew jest prawdziwa, bo Krzysztof dostaje cios w twarz. Krwotok z nosa jest wystarczająco obfity, by można było wysmarować na czerwono ściany, aby ci, którzy rano będą to oglądać, nabrali przekonania, że walka była autentyczna, a sprawcy bezwzględni. Napastnicy i ich rzekoma ofiara zgodnie wychodzą z domu, wsiadają do BMW. Krzysztof sam wyłącza zabezpieczenia w samochodzie. Odjeżdżają.

Według tej wersji porwanie jest inscenizacją. Krzysztof wynajmuje bandytów i pozoruje własne uprowadzenie, bo boi się zazdrosnego męża jednej ze swoich licznych wtedy partnerek i dochodzi do wniosku, że bezpieczniej będzie zniknąć na jakiś czas. Przy okazji chce też odegrać się

na ojcu za upokorzenia, jakich od niego doznał. Po jakimś czasie, po zapłaceniu przez rodzinę okupu, Krzysztof ma zamiar wrócić do domu.

Jest też wersja trzecia.

Krzysztof i jego przyjaciel Jacek mają kłopoty finansowe. Ich firma wpada w długi, Włodzimierz Olewnik zapowiada ostrą kontrolę, podejrzewa, że jego pieniądze zainwestowane w ten interes ulatniają się. 25-latkowie postanawiają zemścić się na starym. Najpierw miała być inscenizacja, pozorowane uprowadzenie zaplanowane przez Krzysztofa i jego przyjaciela Jacka. Ale później wszystko wymyka się spod kontroli. Wynajęci do spektaklu bandyci przejmują inicjatywę. Na koniec mordują.

Część sprawców schwytano i osądzono, ale śledztwo wciąż trwa. W czasie kiedy piszemy te słowa, codziennie pojawiają się nowe rewelacje. Aresztowano Jacka, przyjaciela Krzysia. Postawiono mu zarzut udziału w grupie porwawczy. W kolejce za kraty czekają następne osoby.

Nadal nie wiadomo, czy było to zwykłe kryminalne uprowadzenie syna bogatego człowieka dla okupu, czy też przemyślna akcja mająca na celu nie tylko uzyskanie pieniędzy z okupu, ale też zemstę na Włodzimierzu Olewniku i w perspektywie przejęcie jego potężnej firmy mięsnej.

2.

Historia porwania i śmierci Krzysztofa Olewnika już na zawsze pozostanie wyrzutem sumienia. Winni są ci, którzy nie potrafili go uratować, ale też ci, którzy przez kilka lat oganiali się od zrozpaczonej rodziny ofiary, jakby przepędzali natrętne muchy. W gruncie rzeczy ta sprawa ciąży wszystkim: policjantom, prokuratorom, politykom, dziennikarzom i milionom obywateli, którzy nagle spostrzegli, że to nie jedno ze zwykłych zdarzeń kryminalnych, ale dramatyczny przykład bierności potężnego aparatu państwa wobec tragedii jednostki. Kiedy w Sejmie siostra Krzysztofa, Danuta Olewnik-Cieplińska powiedziała: „Ja już nie wierzę w to państwo!”, wielu uznało, że też już nie wierzy.

Ale wcześniej przez kilka lat Olewnikowie i ich dramat nie skupiali większej uwagi. Ot, sprawa jakich wiele. Ktoś zaginął, rodzina go szuka – zwykła rzecz. W tych czasach co kilka dni w Polsce uprowadzano kogoś

dla okupu, a z enigmatycznych komunikatów policyjnych wcale nie wynikało, że dzieje się coś nadzwyczajnego. Panowała opinia, że wzajemne porwania to forma rozliczeń między gangsterami i lepiej się w to nie mieszać. W policyjno-bandyckim slangu uprowadzenie nazywano zawinięciem. Ci z mafii pruszkowskiej zawinęli tego z mafii wołomińskiej albo na odwrót. Zawinąć kogoś znaczyło to samo, co w języku bankowym negocjacje finansowe. Nic groźnego, po prostu forma rozliczenia. W takiej atmosferze, kiedy zniknął kolejny zawinięty, policja, owszem, robiła swoje, ale bez entuzjazmu.

Tak działo się w Olsztynie, gdzie w 2000 r. doszło do niebywałej serii ponad 20 aktów kidnapingu. Ofiarami padali miejscowi biznesmeni i członkowie ich rodzin, a policja rozkładała ręce. Zastraszone środowisko ludzi biznesu postanowiło samo się bronić, powołano Warmińsko-Mazurskie Stowarzyszenie na Rzecz Bezpieczeństwa, którego dyrektorem został emerytowany policjant, były komendant miejski w Olsztynie. Delegacje członków stowarzyszenia wydeптаły ścieżki do Komendy Głównej Policji, CBS, MSWiA, resortu sprawiedliwości, do parlamentarzystów i ministrów. Ich problem w końcu przestano bagatelizować, powołano specjalną grupę do walki z olsztyńskimi porwaniami. To wtedy sławę zyskał młody, 28-letni prokurator Piotr Jasiński. Rozpracował gang porywaczy, postawił kilkunastu bandytów przed sądem i doprowadził do ich skazania na wieloletnie wyroki więzienia. Stowarzyszenie biznesmenów z Olsztyna i prokurator Jasiński w naszej opowieści odegrają jeszcze ważną rolę, wrócimy do nich w dalszej części.

3.

O porwaniu syna przedsiębiorcy z Drobina pod Płockiem media donosiły wstrzemięźliwie. Kilka razy wrócił do tej sprawy Michał Fajbusiewicz w swoim programie telewizyjnym „997”, pojawiło się też trochę informacji prasowych. Jedna z niemieckich stacji telewizyjnych nakręciła o tym porwaniu reportaż, ale jego głównym bohaterem był prywatny detektyw Krzysztof Rutkowski, zaangażowany przez Włodzimierza Olewnika już następnego dnia po porwaniu jego syna. Zasadniczo jednak w mediach panowała cisza.

Wydawcy telewizyjni i redaktorzy prasowi nie czuli potencjału tej historii. Dziennikarze, którzy chcieli dążyć dalej temat, słyszeli, że sprawa jest już skonsumowana. O czym tu jeszcze pisać, to nudne! Dzisiaj to zabrzmi jak anegdota, chociaż gorzka: kiedy na kolegium redakcyjnym jednej z gazet reporter zgłaszał chęć opisanie porwania Krzysztofa Olewnika, usłyszał od szefa działu, że to temat przechodzony i żeby zajął się czymś ciekawszym. Po latach, gdy Olewnikowie byli już na ustach całej Polski, ten sam szef grzmiał w telewizji, że to skandal, że sprawę tego porwania lekceważono i nawet media nie dostrzegły jej wagi.

Zainteresowanie wzrosło, kiedy schwytano sprawców, a w październiku 2006 r. znaleziono ciało zamordowanego. Potem przed plockim sądem odbył się proces gangu porywaczy, zapadły wyroki.

Rodzina ofiary wciąż przekonywała, że na ławie oskarżonych nie zasiadają wszyscy winni zbrodni, że ktoś odpowiada za błędy w śledztwie, a ktoś inny mógł porwanie zaplanować i teraz kryje się w cieniu. Olewnikowie opowiadali o bezdusznych politykach, których bezskutecznie błagali o pomoc, sugerowali, że osoby z ważnych gabinetów też w jakiejś mierze uczestniczyły w spisku na życie ich syna i brata. Ich wynurzenia traktowano z dystansem. Przeżyli dramat i teraz wszędzie wietrzą spisek. Opinia publiczna nadal nie wykazywała szczególnego zainteresowania tą historią.

4.

Wszystko zmieniło się, kiedy w plockim areszcie popełnił samobójstwo Sławomir Kościuk, jeden z morderców Krzysztofa. To było już drugie samobójstwo w tej sprawie. Rok wcześniej w areszcie w Olsztynie pozbawił się życia Wojciech Franiewski uznany przez śledczych za szefa gangu. A do tej listy na początku 2009 r. dołączył trzeci główny sprawca – Robert Pazik. Powiesił się w plockim więzieniu. Taka seria działań na wyobraźnię. Spowodowała, że nagle wybuchło niebywałe zainteresowanie Olewnikami i ich tragedią.

Temat podjęły wszystkie media. Sprawę komentowali politycy od lewej do prawej. Olewników zapraszano do Sejmu, gościli w gabinetach ważnych ministrów, nawet ich adwokaci stali się rozpoznawalni, bo po-

kochały ich kamery. Prawo i Sprawiedliwość nawoływało do ustanowienia specjalnej sejmowej komisji śledczej, która... i tu był kłopot, bo według pomysłodawców, powinna była nie tylko wskazać zaniedbania w śledztwie, ale też ujawnić polityczne tło zbrodni i zdemaskować autorów spisku związanego przeciwko rodzinie Olewników. Bez aprobaty przeważającej w Sejmie Platformy Obywatelskiej taka inicjatywa nie miała szans. Ówczesny minister sprawiedliwości Zbigniew Cwiągalski nie był entuzjastą komisji. Twierdził, że wszystko trzeba zostawić prokuraturze, która prowadzi śledztwo w sprawie zaniedbań. Ale po samobójstwie Roberta Pazika nastąpił przełom. Cwiągalski oddał się do dyspozycji premiera, ten dymisję przyjął i obwieścił, że komisję trzeba powołać. Nowy minister sprawiedliwości Andrzej Czuma już obiekcji nie zgłaszał. W czasie kiedy piszemy te słowa, komisja śledcza ds. porwania Krzysztofa Olewnika jest już po pierwszych posiedzeniach. Czy coś wyjaśni – nie wiemy, ale jedno jest pewne, politycy zrozumieli, że na tragedii Olewników można wiele ugrać, bo ta sprawa jest wyjątkowa i niesłychanie ważna dla opinii publicznej.

5.

Nagły wybuch ogólnonarodowej fascynacji sprawą Olewników to prawdziwy fenomen społeczny. Łzy ojca, drżący głos siostry i ich przejmująca opowieść o walce i bezradności spowodowały, że utożsamiono się z nimi. Ich ból stał się bólem powszechnym. Reakcją na ich płacz był ogólny szloch. Zadawane przez nich pytania powtarzano jako własne. Dlaczego nie uratowaliście naszego syna i brata? Dlaczego zlekceważyliście nasze prośby? Dlaczego nie chcieliście w porę schwytać bandytów?

Dla wszystkich stało się jasne, że oto w majestacie państwa, pod okiem organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości popełniono straszną zbrodnię. Od chwili porwania upływały godziny, dni i tygodnie, szanse na uratowanie ofiary topniały, a śledczy wciąż brnęli w ślepe zaułki. Czas w tej sprawie miał pierwszorzędne znaczenie. Uciekał nieubłaganie, przelewał się przez palce, wreszcie go zabrakło. Po prawie 22 miesiącach Krzysztofa zamordowano. Po 55 miesiącach znaleziono jego ciało i ujawniono bezpośrednich sprawców. Dzisiaj już wiemy na pewno, że uczyniono bardzo

niewiele, aby uratować Krzysztofa. A może, jak twierdzą niektórzy, nie uczyniono nic. Wykonano, co prawda, setki czynności śledczych, rozpytywano, przesłuchiowano, analizowano i badano ślady w laboratoriach, ale wciąż błędzono w labiryncie fałszywych tropów, mylnych hipotez i błędnych wersji.

Ta sprawa pozostanie w zbiorowej świadomości Polaków i będzie przywoływana jako przykład złego funkcjonowania systemu bezpieczeństwa. To tylko jedna śmierć, ale urosła do rangi symbolu. I chociaż bezpośrednich sprawców schwytano i osądzono, to wciąż panować będzie przeświadczenie, że ktoś jeszcze kryje się w cieniu, uniknął kary.

Do dzisiaj trwają dyskusje, czy w latach 30. XX wieku słynna guvernantka Rita Gorgonowa zabiła córkę swego chlebodawcy, czy też osądzono ją niesłusznie. Dyskusje o winnych śmierci Krzysztofa Olewnika także będą toczone przez dziesiątki następnych lat.

6.

Polski wymiar sprawiedliwości poniósł już wiele klęsk. Nie wiadomo, kto zabił byłego premiera Piotra Jaroszewicza i jego żonę, kto zlecił zabójstwo generała policji Marka Pupały. Nieznane są kulisy wielu ciężkich zbrodni, bo w śledztwach popełniano błędy, gubiono dowody, zdeptywano ślady. Śledztwo w sprawie uprowadzenia Olewnika to, według adwokatów rodziny ofiary, błąd na błędzie, pomyłka na pomyłce. W tej książce opowiemy o rodzinie Olewników, dla których czas dzieli się na ten szczęśliwy, sprzed porwania Krzysia, i ten straszny, po porwaniu. O kulisach zbrodni i jej konsekwencjach. O tajemnicach śledztwa. O ludziach, którzy pomagali, ale i o tych, którzy żerowali na nieszczęściu. O bandytach i o policjantach. A także o błędach popełnionych przez pokrzywdzoną rodzinę i próbach wykorzystania tych obolałych, przytłoczonych nieszczęściem ludzi do celów innych niż dążenie do prawdy.

Opowiemy o historii, która już zawsze będzie pamiętana jako sprawa Olewnika.

ROZDZIAŁ I

PRZED PORWANIEM

1. OD ROLNIKA DO BIZNESMENA

Drobin, trzy tysiące mieszkańców, charakterystyczny, prostokątny rynek z kamieniczkami pamiętającymi XIX wiek, gotycki kościół Matki Bożej Różańcowej. Sklepy, knajpy, szkoła podstawowa i gimnazjum, liceum ogólnokształcące, urząd miasta i gminy – typowe mazowieckie, trochę zapomniane miasteczko. Rytm życia wyznaczają dni targowe. Monotonie burzą jedynie samochody mknące przecinającymi Drobin szosami. Tu rozchodzą się szlaki na Toruń, Ciechanów, Płock i Warszawę. Do powiatowego Sierpca kilkanaście kilometrów.

W Drobinie każdy zna każdego. Wiadomo kto, z kim i kiedy. Kto pije i kto bije. Kto jest robotny, a kto ma dwie lewe ręce. A już rodzinę Olewników znają tu szczególnie dobrze. Trochę podziwiają, trochę zazdroszczą.

Zakłady Mięsne „Olewnik” w Świerczynku przylegającym do Droбина to potentat nie tylko na lokalną skalę. Największy pracodawca w powiecie (około tysiąca zatrudnionych). Największy płatnik podatków. Najhojniejszy sponsor i darczyńca. A sam właściciel Włodzimierz Olewnik to swojak. Nie wywyższa się, nie zadziera nosa. Mówi językiem prostym, każdy go zrozumie. Mieszka w skromnym, jak na wyobrażenia o luksusach, w jakie opływają bogaci biznesmeni, domu. Od zakładów dzieli go jedynie lokalna droga. Dom jego syna, Krzysztofa Olewnika, stoi kilkaset metrów dalej. Wybudowano go rok przed porwaniem. Basen, salka gim-

nastyczna, luksusowe wyposażenie. W Drobinie to chyba najwystawniejsza willa.

Za czasów PRL Włodzimierz był rolnikiem. Do 1976 r. mieszkał w Raciążu, potem już w Drobinie. Kupił gospodarstwo rolne, uprawiał warzywa (głównie cebulę), później hodował świnie, wzbogacił się. W 1989 r. otworzył w Świerczynku masarnię. Interes kręcił się nadspodziewanie dobrze, dlatego kiedy Olewnik dowiedział się, że można tanio kupić upadające zakłady mięsne w Sierpcu, wszedł w to bez wahania. Dzisiaj rodzina Olewników posiada imperium. W Sierpcu ubojnia, w Świerczynku produkcja mięsa i wyszukanych wędlin, w 1000-hektarowym gospodarstwie rolnym hodowla świń i uprawa roślin. Jest spółka-matka i spółki-córki, np. Olewnik-Serwis, specjalizująca się w transporcie. Na czele zakładów mięsnych („Olewnik-Bis”) stoi dzisiaj starsza córka Włodzimierza, Anna (39 l.), wcześniej właścicielka sieci firmowych sklepów mięsnych. Młodsza Danuta (36 l.) zarządza własną szkołą języka angielskiego. Obie zamężne. Pierwsza z Lechem – kierującym spółką Olewnik-Serwis (obsługa transportowa zakładów mięsnych), druga z Klaudiuszem – ginekologiem. W czasie kiedy uprowadzono jej brata, Danuta szykowałą się właśnie do ślubu z Klaudiuszem. Miał być wystawny, uroczystości kościelne, potem bogate weselisko. Wszystko potoczyło się inaczej. Po zaginięciu Krzysia Danuta przełożyła ślub kościelny do czasu, kiedy brat zostanie odnaleziony. Z Klaudiuszem zawarła związek cywilny, a kościelny dopiero latem 2008 roku. Mają dwoje dzieci, które przyszły na świat w złym dla rodziny momencie. Za kilka lat dzieciaki dowiedzą się, że miały wujka, którego nigdy nie poznały, bo zamordowali go bandyci. Teraz jeszcze nie rozumieją, dlaczego mama chodzi ubrana na czarno, a babcia tak często płacze.

Żona Włodzimierza, Ewa, od zawsze zajmowała się domem, dziećmi, teraz dodatkowo wnukami. Jej twarz naznaczyła rozpacz. Pojawiła się 27 października 2001 r. i już chyba nigdy nie zniknie.

2. SYNUS I JACO

Krzysztof, najmłodszy z dzieci Ewy i Włodzimierza, rocznik 1976, był, co tu kryć, maminym synkiem. Matka go rozpieszczała, ojciec wymagał. Wy-

marzył sobie, że kiedyś to Krzysio przejmie po nim schedę. Ale syn nie wykazywał uzdolnień biznesowych. Ojciec zalił się nawet znajomym, że chłopakowi wciąż w głowie śpiewają skowronki, nie chce się uczyć. Ganił go za to, a wtedy mama skrycie syna pocieszała. Ale Włodzimierz miał też powody do radości. Krzys od dziecka interesował się rolnictwem. Podobno w wieku siedmiu lat nauczył się jeździć na traktorze. I lubił pracować w gospodarstwie.

Krzysztof najlepiej czuł się w towarzystwie Danusi. Starszej o trzy lata siostrze mógł powierzać swoje dziecięce sekrety, radzić się, żalić. Zawsze trzymała jego stronę, kiedy trzeba pocieszała albo chwaliła. A kiedy dorósł, nadal traktował Danusię jako powiernicę swoich, teraz już męskich, tajemnic. Miał powodzenie u dziewczyn, siostra rosła w dumę, kiedy koleżanki zachwycały się jego urodą. Często razem chodzili na imprezy. Krzysztof super tańczył. Na zdjęciach z tego okresu zachowały się ujęcia, kiedy tańczyli razem. Krzysztof uśmiechnięty, Danusia wpatrzona w niego z miłością. Ich bliskie relacje tłumaczą, dlaczego po porwaniu to głównie Danuta Olewnik, a nie najstarsza z rodzeństwa Anna, tak walczyła o ratunek dla Krzysia. Chodziła z ojcem do ministrów, czekała na audyencje udzielane łaskawie przez prokuratorów. I tak zostało do dzisiaj. To Danuta z ojcem, a nie jej mama i siostra, występują publicznie, domagają się ukarania winnych zaniedbań.

Od podstawówki Krzysztof przyjaźnił się z Jackiem Krupińskim*. Siedzieli w jednej ławce, a po szkole też byli nierozłączni, grali w piłkę, chodzili do cukierni i podrywali koleżanki. Krzysztof nazywał przyjaciela „Jaco”, a ten rewanżował się ksywką „Synuś” (w znaczeniu: maminsynek).

Mama Jacka była kucharką, ojciec pracował w warsztacie. W latach 80. status społeczny obu rodzin był mniej więcej równy, chociaż Olewnikom powodziło się nieco lepiej, rolnictwo dawało dochody, a szczególnie chów trzody. Ale później, po otwarciu pierwszej masarni, finansowo to już była przepaść. Jaco schował się w cieniu Synusia, ale to go nie urażało. Ambitny, planował, że kiedyś też dojdzie do forsy.

Skończyli podstawówkę i poszli do szkół zawodowych. Jeszcze nie mieli wtedy parcia na karierę. Zawodówki były skrojone na ich miarę.

* Jacek Krupiński prosił, aby pisać o nim, posługiwać się pełnym imieniem i nazwiskiem.

Trochę krótkowzrocznie zaplanowali sobie przyszłość, bo kiedy po trzech latach szkoły ukończyli, upomniało się o nich wojsko. Bardziej z obawy przed kamaszami niż z pędu do wiedzy obaj zdecydowali się na dalszą naukę w plockim technikum mechanicznym. Krzysiek od małego miał smykałkę do dłubania w silnikach. Skończył „mechanika”, ale Jacek odpadł. Nie chciało mu się uczyć, a może proza życia wymusiła, że zamiast do szkoły poszedł do roboty.

Rodzicom Krzysztofa, tak przynajmniej dzisiaj twierdzą, przyjaźń syna z młodym Krupińskim nie przypadła do gustu. W tym chłopaku było coś dziwnego, nie ufali mu, obawiali się, że ma zły wpływ na Krzysia. Być może podejrzewali, że o ile ze strony Krzysia intencje były szczerze, o tyle Jackiem kierowało wyrachowanie. Ale otwarcie nigdy nie sprzeciwili się tej znajomości, przyjaźń przetrwała. Dzisiaj Jacek Krupiński usłyszał od prokuratora zarzut udziału w gangu porywaczy, miał uczestniczyć w wprowadzeniu Krzysia. Nie przyznaje się do winy.

W obszernym liście napisanym w areszcie Jacek opowiada o swoim życiu i relacjach z Synusiem. Ujawnia, że on i jego rodzice pracowali u Olewników. Zaczął zarabiać w wieku 14 lat. Malował płoty, mył samochody firmowe. To były marne grosze, ale dla nastolatka z ubogiej rodziny niewyobrażalne kokosy. Mama zatrudniła się w masarni Olewnika, a tata najął się za stróża nocnego w jednej z firm pana Włodzimierza (Pek-Mont – Olewnik był tam jednym z udziałowców). W tej samej firmie Jacek, już dorosły, dostał pierwszy w życiu etat, był zaopatrzeniowcem. Jego kolegą z pracy był w tamtym czasie Irek Piotrowski, zwany Bokserem, skazany później za udział w porwaniu Krzysia.

„Wszystko, co miałem, zawdzięczałem Krzysztofowi” – pisze Jacek z aresztu. Dzięki tej przyjaźni korzystał z pomocy całej rodziny Olewników. Jeździł z nimi na wakacje, z Krzysiem wypuszczał się za granicę. Danka dała mu pieniądze na prawo jazdy i pożyczyła na kupno pierwszego w życiu samochodu – starego malucha. Zapamiętał wspólne sylwestry w Zakopanem z Krzyśkiem i Danusią. W końcu, jak twierdzi, za radą Krzysia otworzył własną firmę. Dostarczał materiały budowlane do zakładów Olewnika. Potem wziął się za obrót stalą. Wspomina słowa, jakie usłyszał od pana Włodzimierza: „Wierzę, że będą z ciebie ludzie”. Kłamie? Chyba nie, bo przecież to sam Olewnik senior żyrował mu wtedy 100 tys. zł kredytu, jaki wziął na rozwój firmy. A potem nie chciał zwrotu